Nr. 18. Lwów, dnia 6. lipca. Rok 1907.

CHWILA

TYGODNIK ILUSTROWANY

Naczelny redaktor: **Maksymilian Schlesinger.**

Prenumerata wynosi:	Wychodzi co soboty.	REDAKCYA I ADMINISTRACYA
Rocznie . . . . 5 K. — h.	Numer pojedynczy . . . . **5** ct. (10 hal.)	WE LWOWIE,
Półrocznie . . . . 2 „ 60 „	Na prowincyi . . . . **6** ct. (12 hal.)	**RYNEK L. 44 I. PIĘTRO.**
Kwartalnie . . . . 1 „ 40 „		



(Fot. Z. Klaften).

Upraszamy o nadsyłanie przedpłaty. Wynosi ona rocznie z przesyłką do domu 5 koron, półrocznie 2 K. 60 hal., kwartalnie 1 K. 40 hal.

Adres Administracyi: **Lwów, Rynek l. 44, I. piętro.**

Bracia małego Mowgli.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Dobrze — odpowiedział Mowgli. — Idę już. Ale czyś pewna Baghero — zarzucił jej ręce na szyję i zajrzał w jej duże oczy — czy ręczysz, że to wszystko sprawka Shery Khana.

— Na złamany zamek, któremu wolność zawdzięczam, ręczę, że tak jest braciszku.

— A więc, na wołu, który mi życie ocalił, zapłacę Shere Khanowi, com mu winien, a zapłacę rzetelnie, może nawet dostać więcej, niż mu się należy.

I Mowgli puścił się kłusem,

— To człowiek prawdziwy — myślała pantera, wyciągając się na trawie. O! Shere Khan, żadne łowy nie dadzą się ci tak we znaki, jak ów pościg przed dziesięciu laty za małą Żabką.

Mowgli był już daleko w leśnym gąszczu, biegł szybko, a czuł w piersi serce odważne.

W chwili, gdy mrok wieczorny opadał, stanął u wejścia do jaskini, wysapnął się, odpoczął i spojrzał w dół na dolinę.

Wilcząt nie było, ale matka Wilczyca leżała w jaskini i po jego przyspieszonym oddechu poznała, że coś jej Żabkę trapi.

— Co ci jest synku? — spytała.

— Porobiono plotki na Shere Khana — odrzekł. Schodzę do ludzi.

I zapuścił się w krzaki.

Nagle stanął, bo doleciał go wrzask polującej gromady i bek tropionego kozła. a potem urągliwe poszczekiwanie: to młode wilki drwiły z wodza, wołając:

— Akela, Akela! Niech samotnik pokaże, co umie. Z drogi przed wodzem! Skakaj Akela!

Samotnik musiał skoczyć i zapewne nie złapał zdobyczy, bo Mowgli usłyszał, jak zębami szczęknął, a potem zawył żałośnie. Kozioł mu się wyślizgnął i przedniemi łapami go przewrócił.

Dziecko popędziło naprzód; wrzaski słabły, w miarę, jak zbliżał się do gruntów uprawnych, gdzie mieszkali wieśniacy.

— Baghera miała słuszność — myślał zaszywając się pomiędzy siano, skopione pod oknem jakiejś chatki. — Jutro dzień zagłady dla mnie i dla Akeli.

Przyłożył twarzyczkę do szyby i wpatrywał się w ogień na kominie: widział jak żona wieśniaka wstawała w nocy i podsycała płomień czarną wiązką, a gdy przyszedł ranek i powstały chłodne opary, zobaczył, jak dziecko człowiecze — chłopak, nie większy od niego — wziął garnek, napełnił go węglami, w jakąś płachtę owinął i poszedł paść krowy.

— Więc to tylko tyle? — pomyślał Mowgli. — Jeżeli dziecko może sobie z tem dać radę, to ja nie mam się czego obawiać.

Wyskoczył z za węgła chaty, zagrodził drogę malcowi, wyrwał mu z rąk ogień i zniknął wsród zarośli, podczas gdy tamten wielki wrzask podnosił.

— Oni zupełnie do mnie podobni — mówił sobie Mowgli, dmuchając na garnek z żarem, tak, jak to robiła wieśniaczka. Ten kwiat zwiędnie, jeżeli mu jeść nie dam...

Rzucił na węgle kilka gałązek i trochę kory.

W pół drogi spotkał Bagherę. Rosa poranna błyszczała na jej czarnem futrze, jak gwiazdy na tle ciemnego nieba.

— Akela nie trafił — rzekła pantera — Zabiliby go już wczoraj, ale chcą go zgładzić razem z tobą. Szukali cię już wszędzie.

— Byłem na gruntach uprawnych. Jestem już gotów. Patrzaj!

Mowgli pokazał jej garnek z węglami.

— Dobrze!... A teraz dowiedz się, że ludzie rzucają suche gałęzie, a wtedy czerwony kwiat rozkwita... Czy ty się nie boisz?

— Nie. Czemuż się mam bać? Teraz pamiętam..., jeżeli to nie sen.. że zanim zostałem wilkiem, kładłem się przy czerwonym kwiecie i było mi ciepło i miło.

Przez cały dzień Mowgli siedział w jaskini i czuwał nad swoim garnkiem; rzucał ciągle suche gałęzie na węgle, żeby zobaczyć, jak się palą. Wreszcie znalazł gałąź grubszą, taką, jakiej mu było potrzeba, a wieczorem, gdy Tabakwi przyszedł do jaskini i bardzo butnie mu oznajmił, że go czekają na Skale Rady, chłopak roześmiał się i śmiał się tak długo, aż szakal uciekł wystraszony.

Śmiejąc się wciąż, poszedł Mowgli na Radę.

Akela samotnik leżał obok swojego kamienia, na znak, że dowództwo gromady jest do objęcia, a Shere Khan ze swoim orszakiem wilków, żyjących jego ogryzkami, przechadzał się po płaskowzgórzu i zbierał pochlebstwa.

Baghera leżała u nóg małego Mowgli, który trzymał garnek z żarem.

Gdy się wszyscy zeszli, Shere Khan głos zabrał, na co by sobie nigdy nie pozwolił za świetnych czasów Akeli.

— Nie ma prawa — mruknęła Baghera. — Powiedz mu!... To psi syn!.. Przelęknie się.

Mowgli zerwał się na równe nogi.

— Wolny ludzie! — zawołał. — Czyli Shere Khan jest naszym wodzem? Cóż tygrysowi mieszać się do gromady wilków?

— Widząc, że dowództwo wakuje, a będąc proszonym o zabranie głosu... — zaczął Shere Khan.

— Kto cię prosił? — pochwycił Mowgli. — Czyżeśmy narodem szakali, by schlebiać temu rzeźnikowi?

Młode Wilki zawyły:

— Milcz, ty człowiecze plemię!

Inni wołali:

— Pozwólcie mu przemawiać. Zachowywał nasze prawa.

Wreszcie starsi z gromady zagrzmieli:

— Dajcie głos „zdechłemu wilkowi“!

Albowiem gdy wódz gromady zdobycz swą chybi, nazywają go „zdechłym wilkiem“ do końca życia, a życie to bywa niedługie.

Akela z trudnością stary łeb podniósł tak i przemówił:

— Wolny ludzie i wy, szakale Shere Khana, przez lat dwanaście wiodłem was na łowy i powracaliście z łupem obfitym, a przez te lat dwanaście ani jeden nie wpadł we wnyki, ani też jeden nie okaleczał. Chybiłem moją zwierzynę. Wy sami wiecie najlepiej, jak to się stało. Wiecie, żeście napędzili na mnie kozła narowistego, aby moją słabość wykazać. Było to zręcznie zrobione. Macie prawo zabić mnie tutaj, na Skale Rady. Więc pytam? kto zgładzi starego samotnika? Bo prawem mojem, prawem dżungli jest, byście się na mnie rzucali po jednemu.

Zaległo milczenie: żaden wilk nie chciał walczyć na śmierć z Samotnikiem.

(C. d. n.)

B. Z.

Circulus vitiosus

Dziecię i mędrca przepaścią świat dzieli,
I na przeciwne rzuca bytu krańce.
Któż w dziecka rozum wierzyć się ośmieli?
Mędrzec jedynie, co wdarł się na szańce,
I sztandar ducha rozwinął wysoko,
Może wieczności patrzeć oko w oko.

Świat na wyżyny podnosi człowieka,
Nie nagłym rzutem, lecz wiodąc przez stopnie,
Przy świetle wiedzy, co wabi zdaleka,
Niejeden szczytów upragnionych dopnie;
A gdy już cieszy się swem wniebowzięciem,
Nagle spotyka się na nich — z dziecięciem...

Pogodna dziecka źrenica
Wszystko odbija pogodnie,
I kształt ją każdy zachwyca,
Choćby grzech skrywał i zbrodnię;
Dla dziecka różnicy niema
Między marzeniem i jawą:
Rwie kwiaty dłońmi obiema,
Goni za łątką jaskrawą.
Jeszcze mu ciche drży łono
Czarownem zaświatów echem..
Z duszą do życia stęsknioną,
Dziecię świat wita — uśmiechem.

Duch mędrca przez całe życie
Sam z sobą wiódł ciężkie wojny —
Lecz odkąd stanął na szczycie
Głęboko, już jest spokojny.
Nic mędrca nie zdoła strwożyć,
Nic go zasmucić nie zdoła;
Mógłby i w grób się położyć
Z niezmienną pogodą czoła.
Spokój na licach mu gości,
Czy z cnotą zszedł się, czy z grzechem...
Tęskniąc za słońcem wieczności,
Mędrzec świat żegna — uśmiechem.

Uśmiech w kolebce i uśmiech przy trumnie?—
Mądrość, przebiegłszy cały krąg koła,
Tam kornie wraca, zkąd wybiegła dumnie.
Mędrzec uchyla przed dziecięciem czoła.
Cisza przed nocą i cisza o świcie;
A między niemi huczy burzą — życie!



„Jednością silni.“

Przepiękne hasło, że tylko przez jedność zdolni jesteśmy odrodzić się ekonomicznie i politycznie, przypominało nam się ciągle przez ostatnie dwa dni zeszłego tygodnia, ilekroć spojrzeliśmy na karne nasze drużyny „Sokole“ na ich ćwiczenia, zapasy, ich sprawność; przypominało się ono z całą natarczywością i domagało się urzeczywistnienia idei w naszem działaniu i postępowaniu.

Boć przecie ostatnie wybory udowodniły, że dla braku jedności nastąpiło pewne osłabienie naszego wpływu w Wiedniu, brak solidarności i jedności w popieraniu wszystkiego, co swojskie, co nasze, naraża nasz ubogi kraj rok rocznie na setki milionów straty, bo w praktyce setki naszych milionów wychodzą z kraju i zapełniają kasy wrogich nam narodów.

I widząc ten zapał publiczności dla reprezentantów szerzycieli „Jednością silni“ i ciesząc się prawdziwie, że zapał tak bardzo się manifestował, jedna myśl napawała smutkiem, że *inaczej jedność i solidarność przyjmuje się w teoryi w czasie obchodów, a inaczej się ją wykonuje w praktyce.*

Brak wyrozumiałości dla rozwijającego się naszego przemysłu ojczystego, brak poparcia wyrobów naszych, ciągłe reklamowanie, ciągłe popieranie obcych wyrobów, ciągłe nawiązywanie coraz to nowych stosunków i handlowych i kupieckich z obcymi firmami, to druga strona medalu, na którym błyszczy napis „Jednością silni“! A jak strasznie posępna! — a jak brzemienna w fatalne skutki ta odwrotna strona medalu!

Szermierze idei „Jednością silni“ zapelowali do narodu, by wydatnie poparł intencye i zabiegi ich około rozszerzenia gniazda. Pus czono losy w obieg. Czy dużo już kupiono tych losów? Były mowy piękne, bogate w wzniosłe myśli (ks. biskupa Bandurskiego, — dr. Czarnika — dr. Fischera na boisku; dr. Czarnika, marszałka kraj. JE. Stanisława hr. Badeniego, prof dr. Głąbińskiego, prezydenta Ciuchcińskiego, Turskiego i dr. Fiszera z okazyi poświęcenia nowej sali w gmachu Sokoła-Macierzy) — był podziw, był zachwyt — były bankiety i przyjęcia.

Na zewnątrz uczczono przepięknie szerzycieli idei. Żądamy jednak czegoś więcej; żądamy czynów na każdym kroku; żądamy, by ten biały orzeł, jak gwiazda przewodnia kierował naszymi krokami ciągle i nieustannie przy wszelkich transakcyach i interesach. Bo gdzie nędza materyalna, tam o zdrowie trudno, gdzie zastój w przemyśle i ciągły upadek ekonomiczny, tam o urzeczywistnieniu idei wyższej mowy być nie może.

Zlot „Sokołów“ wypadł imponująco; w uroczystościach udział brały wszystkie warstwy społeczeństwa — opisy wyczytać było można z wszystkich pism codziennych, bez różnicy ani ich zabarwienie polityczne. — Gdy więc przebrzmiały echa uroczystości „Sokolich“, uważaliśmy za stosowne z okazyi odbytego „Zlotu Sokolego“ skreślić tych kilka wierszy.

WŁODZIMIERZ SULIMA POPIEL.

Za morze — za chlebem

Cisza dokoła... a w skałach granitu
Szemrze coś głucho, zawodzi od świtu;
Tam smereki gwarzą sobie...
Zgnębiony słucham.. Skroń ogniem mi pała,
A pierś łka moja stroskana — zbolała
Jakby na matki grobie...
Hej — Tatry moje, smereki kochane:
Czy się w te strony ja kiedy dostanę?
Hej — żal mój tak serdeczny!
Może hen w świecie — gdzie jadę za morze,
Rozkarze Stwórca, że kości swe złożę
W obczyźnie — na sen wieczny...
Opuścić muszę mój domek kochany,
Te góry cudne — ojczyste me łany,
By szukać w świecie chleba;
Opuścić muszę i ptaszki te śpiewne;
Ich świergot miły i piosnki tak rzewne;
Za morze iść mi trzeba.
Matulu moja, błogosław mi w drogę,
Czas mi raz odejść... już zostać nie mogę...
Ja nocką odejść muszę...
Bo za dnia matuś, gdy Tatry te moje
Obaczę w słońcu smereki i zdroje —
Oddałbym z żalu duszę..
O nie matulu... kochana... Jedyna...

Błogosław w drogę, pożegnaj już syna,
Ja muszę w świat iść przecie...
Tu w domu bieda, my w nędzy, potrzebie..
Pójdę ja sobie jak Pan Bóg na niebie —
By pracy szukać w świecie...
Zaszło już słonko.. Tak smutno, tak ciemno,
Chmury na niebie — ni gwiazdki nademną
A żal przygniata duszę..,
Idę daleko — w nieznane mi kraje,
Gdzie ludzie obcy i obce zwyczaje;
Za chlebem w świat iść muszę...
Noc ciemna — głucha... Przyroda w śnie cała,
A w piersiach moich łka dusza zbolała...
Już zostać tu nie mogę...
Bywaj mi zdrowa matulu jedyna.
Może na zawsze dziś żegnasz już syna..
Za chlebem czas mi w drogę...

Nowy Targ 1907

DR. EUGENIUSZ PIASECKI.

Czy piękność zanika?

VII.

Rozpaczliwa pogoń za pięknem i prawdą popchnęła autora francuskiego, P. Adama, aż do — apoteozy „café-concert'ów i „Music Halls“. „Wspaniałe dziewczęta, godne pocałunku bogów, przychodzą, aby w prologach i... epilogach ukazać swe kształty publice, rzecz nieskończenie estetyczniejsza, niż spłowiałe pomysły naszych tuzinkowych dramaturgów. Potem akrobaci przepyszni, muskularni, jakby wzięci z obrazów Michała-Anioła, pozwalają sobie ożywić nudy antraktów. Ich ewolucye rysują w powietrzu freski, złożone z podziwu godnych ciał. A to chyba da wam wrażenie artystyczne, jakiego nie znajdziecie w dyalogach dostarczanych obficie przez nieśmiertelne trio kobiety, uwodziciela i głupca“...

Słusznie zauważa jednak Diffloth, że Adam przecenił „wychowawczą“ rolę tych instytucyj. Szary ogół będzie tam zawsze więcej zajęty myślą o... epilogach, niż czystą estetyką. Dla ogółu jedynym punktem wyjścia decydującym, byłoby stworzenie częstych sposobności, przy których mógłby oglądać nie już sprzedajne wdzięki garstki „artystek“, lecz ciała swe własne i sobie równych. Obserwacya zaś winna iść w parze ze staraniami o doskonalenie fizyczne.

Na przeszkodzie stoi uczucie wstydu. Czy przekształcając to uczucie, zmniejszając zakres jego wszechwładztwa, nie walczymy z moralnością?

Podróżnik niemiecki von den Steinen opowiada, że kobiety Bakairów bez cienia wstydu zdejmowały przed nim swe i tak nie wiele zakrywające przepaski; zawstydziły się jednak bardzo, gdy chciał przy nich zabrać się do... jedzenia. Gdy Philip zupełnie nagim Australkom darował czerwoną flanelę, ozdobiły sobie nią — głowy. Podobny użytek uczyniła inna Australka z koszuli, ofiarowanej przez Cooka.

Malarze stwierdzili wielokrotnie, że nagi model nie wstydzi się na swym piedestale, odzyskuje jednak wstyd stopniowo z każdą częścią ubrania. Model nie żenuje się malarzy, płonie jednak ze wstydu pod oczyma robotnika, który z dachu przeciwległego zagląda do okna pracowni (Stratz).

Te i setki innych faktów każą nam wnosić, że wstyd jest rzeczą zupełnie odrębną od moralności. Moralność jest głosem sumienia, wstyd zaś poczuciem naruszonego zwyczaju czy konwenansu.

(C. d. n.)

S. S.

Różnie bywa.

(Nowela).

III.

Drzwi, prowadzące do małej kuchenki otworzyły się i na progu stanęła wysmukła dziewczyna, z twarzą rumianą, rysów delikatnych i pociągających, z oczyma czarnemi, patrzącemi na świat pogodnie i słodko. Twarzyczka ta piękna odbijała od ponurego otoczenia: był to świeży kwiat, którego nędza i troski nie zdołały jeszcze zwarzyć w samym rozkwicie.

To Antosia, najstarsza córka Wikty, wnosiła na tacy blaszany samowarek i czajnik, a tuż za nią biegła sześcioletnia siostrzyczka, widocznie uradowana, że się wreszcie doczekała upragnionej chwili posiłku.

— Mamuńciu — wołała — herbata już na stole, daj spokój robocie; Grzesiu, chodź, już jest herbata!

I wspinając się na paluszkach, sama rozstawiała szklanki i zbierała ze stołu robotę matki.

Widząc te przygotowania do herbaty, Jan podniósł się i zaczął żegnać siostrę.

— A cóż to, nie zostaniesz u nas na herbacie? — zapytała Wikta śmiało.

— Ej co was będę obiadał? albo to was nie dosyć do tego bochenka chleba? — Jan odparł i podniósłszy kołnierz od surduta, bo widocznie mimo chłodnego dnia jesiennego nie miał innego okrycia, wysunął się z pokoju, uśmiechając się życzliwie do dzieci, które go w rękę pocałowały na pożegnanie.



KAPLICA W IWONICZU.

Pozostała rodzina zasiadła do stołu i w milczeniu spożywała skromny posiłek, składający się ze szklanki czystej herbaty i kawałka chleba. Grześ w mgnieniu oka zjadł kromkę, ukrojoną mu przez Antosię i z pożądliwością spoglądał na resztę bochenka, leżącą na stole.

— Daj mi jeszcze — rzekł nieśmiało, pociągając siostrę za suknię.

— Nie mogę — odparła Antosia — musi zostać na jutrzejsze śniadanie.

Słysząc to Kasia, siedząca obok Grzesia w skórzanym fotelu, podsunęła mu własną, nie tkniętą jeszcze kromeczkę.

— Jedz — rzekła — ja i tak niegłodna jestem.

Grześ przyjął skwapliwie ofiarowany sobie chleb, skrzywił się trochę, widząc, że kromeczka była mała i szepnął siostrze:

— Na inny raz weź więcej, to będzie dla ciebie i dla mnie. Tobie nie żałują, boś chora.

W tej chwili mała Mania upuściła na ziemię łyżeczkę, a hałas ten zbudził i przywołał do stołu kudłatego psa, który dotychczas spał w niszy pod łóżkiem. Przybiegł w wesołych podskokach i zatrzymał się przy krześle Mani, wspinając się bez ceremonii na kolana.

Meduś, kochany Meduś, jak się masz! — wołała radośnie dziewczynka, gładząc szorstki włos psa drobną rączką.

Ale nagle, jak gdyby sobie coś przypomniała, twarzyczka jej zaczerwieniła się od czoła aż po biały kołnierzyk, a błękitne oczy z przerażeniem spojrzały na stół, z którego Antosia zbierała już próżne szklanki.

— Meduś zaspał i nie przyszedł na kolacyę, a ja już wszystko zjadłam — zawołała z żalem.

— Mamusiu daj mi coś dla Medusia!

— Czego ci się zachciwa? — mruknęła niechętnie Wikta — będę psa karmiła, kiedy niewiem, czy jutro dla was na śniadanie mi wystarczy? Mówiłam, żebyście go dali panu Jankiewiczowi, u niego by mu było, jak w raju.

Dziecko przestraszone myślą rozłączenia się z ukochanym towarzyszem umilkło, przyciskając głowę Medusia do piersi. Po chwili jednak zwróciło się z tą samą nieśmiałą prośbą do brata, który kończył jeszcze porcyę Kasi.

— Daj ty co, Grzesiu.

— Akurat! czy to ja sam nie głodny? — odparł chłopiec, i pospiesznie włożył do ust ostatni kawałek chleba, żeby uwolnić się od dalszych próśb.

Pies tymczasem nie przestawał upominać sią nader natarczywie o kolacyę; Mania zlazła z krzesła i usiadła obok niego na ziemi, starając się uspokoić go pieszczotami.

Posprzątano ze stołu; Wikta znowu wzięła się do szycia, a Grześ lubo ociągając się, zasiadł przy swoim stoliku nad książką. Nagle z pod stołu dało się słyszeć ciche łkanie.

— Co to takiego? zapytała Antosia, pochylając się. — To ty, Maniu, czegoż ty płaczesz? — dodała zdziwiona, podnosząc z ziemi dziewczynkę.

— Meduś... taki głodny... on dzisiaj nawet i obiadu nie dostał... mnie go tak żal! — mówiło dziecko łkając.

Wikta zerwała się niecierpliwie z krzesła, ułamała spory kawałek chleba i wciskając go w rękę córeczki, rzekła: — Na masz, już masz, tylko mi zaraz oczy obetrzyj, bo i tak już człowiekowi głowa pęka, nie potrzeba jeszcze twego płaczu!

(C. d. n.)

Młodzieży do pamiętnika.

Młodość jest darem bożym, lecz nie jest za- [sługą,
Jej bogate zasoby, to wiosenne kwiecie,
Których może nie starczy na wędrówkę długą,
Jeśli je wicher życia wczesnym rankiem zmiecie.

Dlatego nie bądź, dumny, młodzieńcze! Tysiące
Już młodych ludzkich piersi równie silnie biło,
I na rzemienne prawdy wiekuistej słońce
Tysiące młodych oczu z zachwytem patrzyło.

Lecz blaski, co młodzieńcze otaczały głowy,
Rzadko kiedy na męzkiej pozostały skroni,
A młodocianych marzeń i pragnień... połowy
Nikt chyba nie utrzyma w tytanicznej dłoni.

Tobie życzę, by blaski i kwiaty i siły,
Które życie rozprasza i łamie i kruszy,
Mimo pracy powszedniej, kwitły i świeciły,
I niespożytą była młodość twojej duszy!

Dla matek i wychowawców.

Leczenie złych skłonności, złych popędów, żądz, nawyknień i nałogów.

XVIII.

Szyderczy.

Szyderczy posiada mniejszą lub większą dozę skrytości. Bywa on sztywny i cierpki, ma nadmiar uczucia osobistego w połączeniu z ograniczonym szacunkiem i zagorzałym przesądem.

Szyderczy bywa zjadliwym i ironicznym, co jest właściwem usposobieniem, skłonnym do zimnej i złośliwej dumy. Ujawnia się często u niego brak pewności, czy dostatecznie zaznaczył



BEŁKOTKA W IWONICZU.

swą wyższość nad kolegami, dopóki ich ze złośliwą radością nie poniży.

Szyderczy opiera żartobliwość swą więcej na złośliwości, niż na bystrości umysłu, a jako pewnik może nam posłużyć fakt, że skończony kpiarz rzadko należy do rozsądniejszych uczniów.

Streszczając się, możemy twierdzić o szyderczym, że należy do umysłów płytkich, powierzchownych, którym brak głębokości i taktu.

Leczenie.

Do hygienicznych środków, które zastosować wypadnie, należą bezsprzecznie: wywołanie lepszych uczuć, wyrobienie taktu, który jest połączeniem dokładności z subtelnością, oraz subtelności, która jest dokładnością w dokładności, chwytającą najdrobniejsze odcienie, czasami najbardziej ukryte i najbardziej dalekie stosunki.

Gdy właściwa subtelność tyczy się wyłącznie umysłu, przeto wpływanie na umysł, t. j. na władze intellektualne, jest wskazane.

C. d. n.

Alfa.

Zwątpiałej.

Straszny przed tobą kielich! Co dnia go wychylasz,
Co dnia rzucasz go z ręki wypity aż do dna,
I sama go trucizną po brzegi zasilasz,
I porywasz go w dłonie, tej trucizny głodna —
I pijesz, żywiąc w piersi szaloną nadzieję,
Że serce się rozpęknie, albo skamienieje.

Toż nazwałbym cię dzieckiem, co w swe drobne dłonie,
Pragnie wyczerpnąć przestwór bezgraniczny morza:
Czerpie, a tu się bezdnem urągają tonie,
Jak z potęgi człowieka urąga moc Boża.
O! daremnie: komu Bóg ducha tak zapali,
Ni lodem go ochłodzi, ni zgasi w łez fali.

Gdybym mógł, to na ciebie rzuciłbym kwiatowy,
Który dzieciom w kołyskę kładą matki wiejskie...
I usypia wnet dziecię i śni sen różowy,
I przez główkę mu płyną dziwa czarodziejskie
I harmonia aniołów duszę mu zalewa...,
I tu nad kołyską matka „luli“ śpiewa.

Lecz kwiat taki na ziemi tylko dzieciom rośnie
Stań się więc beznamiętną, choć ból szarpie ducha,
I nie przeklinaj serca, gdy jęczy żałośnie,
I wiedz, że duch twój z Boga i że Bóg go słucha; —
Że biały stróż twój anioł koło ciebie stoi,
I — że ciebie Bóg kiedyś w dwa skrzydła ustroi.



STAW W IWONICZU.

Dr. BRONISŁAW OWCZARSKI.

Lud wobec medycyny.

II.

Lud jednak stosuje leczenie ziołami szablonowo. Na wszystkie okresy choroby i na wszystkie skłonności bez różnicy płci i wieku, stosują się te same grupy ziół i w tych samych dawkach. Rzecz jasna, że bez rozpoznania chorobowego, nie może być mowy o stosownem leczeniu. To też nic dziwnego, że i ten kierunek leczenia pozostaje zwykle bez skutku, a szczęściem dla chorego jest, jeśli zamiast mu pomódz, raczej nie szkodzi.

Nie tyle chodzi o to znachorom i znachorkom wiejskim, aby znaleść odnośne zioła, o ile, aby je szukać w odpowiedniem miejscu, a więc: na cmentarzach, uroczyskach, na rostajnych drogach, w miejscach, gdzie popełniono morderstwo, lub samobójstwo; jednem słowem najchętniej tam, gdzie „coś straszy“. — Co do pory miesiąca i dnia, to najczęściej zbierają zioła po zachodzie słońca lub też przed samym wschodem — na nowiu — pewne zioła na jedne choroby a znowu w czasie pełni księżyca odmienne zioła, na inne cierpienia. — Wśród niezliczonej ilości ziół, zbieranych przez lud, najbardziej używane są następujące: Tatarak czyli Tatarskie ziele, którego kłącza używają na choroby żołądkowe, podagrę, skrofuły a niekiedy i przy febrze. Storczyk wąskolistny, którego bulwy parzą gorącą wodą — suszą, proszkują i dają pić w chorobach żołądka i kiszek, szczególniej dzieci. Bratek czyli fijołek trójbarwny używają również w chorobach dziecięcych, szczególniej na skrofuliczne i skórne cierpienia. Mak polny, z którego kwiatów robią napary w chorobach piersiowych; bardziej jednak używany jest mak ogrodowy, z którego niedojrzałych główek dobywają sok mleczny, podając jego wywary do picia dzieciom niespokojnym i cierpiącym na bezsenność. Ten rodzaj leczenia odgrywa szczególną rolę u zawodowych mamek i niańek, które biorą obce dzieci na wychowanie. W cierpieniach brzusznych używają ziółek, przyrządzanych z liści rośliny, zwanej Glistewnik czyli jaskółcze ziele. Goryczki żółtej używają w wielu okolicach, szczególniej górskich, w chorobach żołądkowych, jako regulatora trawienia. W tym samym celu, to jest na cierpienia żołądkowe, na pobudzenie apetytu, jakoteż w chorobach gorączkowych, używają rośliny, rosnącej na bagnistych łąkach t. zw. Bobrek trójlistny.

Jeszcze bardziej rozpowszechnionem zielem, którego napary są środkiem regulującym trawienie, jest Tysiącznik zwyczajny (Centurja). — Wielką rolę w chorobach płucnych odgrywa Ślaz lekarski, używany jako wyciąg wodny przy gotowaniu korzenia na kaszel i katary; zaś z kwiatu Ślazu ogrodowego, zwanego czarną różą, sporządzają wodę do płukania przy zapaleniach gardła. W miejscach suchych, słonecznych, na piaskach, pagórkach, u brzegu lasów t t. p. znachodzą roślinkę małą, zwaną Tymian macierzanka, której używają w formie ziółek w chorobach żyłądkowych, lub też jako kompresy na skaleczenia, stłuczenia i t. p. — Mięta, Rozmaryn Ożanka karbowana Szałwia, używane bądź to w dolegliwościach żołądka, bądź też gardła, tak wewnętrznie, jak też zewnętrznie, znane są powszechnie i nie są już tajemnicą tylko znachorów i znachorek wiejskich. — Natomiast Głucha lebiodka, używana w chorobach brzusznych i Bluszczyk ziemny czyli Kurdybanek w formie ziółek przy chorobach piersiowych i brzusznych są rzadsze i tem pilniej przez znachorów poszukiwane. — Poziewnik czyli martwa pokrzywa żółta, używana jest w postaci ziółek w chorobach piersiowych a tak samo Jasnota biała, zwana głuchą pokrzywą, zadawaną bywa chorym przy katarach i krwotokach płucnych. Rośliny zwanej Lwi ogon serdecznik, używają na ból w dołku podsercowym i w okolicy serca, stąd też nazwa serdecznik. — Podbiał lekarski, rosnący na łąkach i w miejscach wilgotnych, Oman wielki, rosnący tylko w górzystych okolicach jako też Dziewanna wielokwietna (lekarska), używane są podobnie, jak ślaz przy katarze i kaszlu.

C. d. n.

Bojkot i Lokaut.

Słowo „bojkot“ używane jest bardzo często i coraz częściej o niem się słyszy, o bojkotach wiele się czyta. Ale mało komu znanem jest jego pochodzenie.

W latach 70-tych zeszł. stulecia w Loch-Mosk, w Irlandyi, olbrzymimi majątkami lorda Earn zarządzał kapitan Cuningham Boycott. Za główne swe zadanie uważał on nadzór nad drobnymi dzierżawcami i żądał od nich drobiazgowego wypełnienia wszelkich zobowiązań. a nie wahał się przed najsroższemi karami za najmniejsze wykroczenie. Jego okrutna bezwzględność wzbudziła nienawiść wśród prześladowanych. — Wreszcie w r. 1879 Ziemiańska Liga narodowa postanowiła zemścić się na Cuninghamie Boycott, ale nie zwykłymi sposobami: nikt się na niego nie zaczaił z nożem, nikt do niego nie strzelał. Zastosowano walkę nieznaną dotąd: oddano go na pastwę ogólnego przekleństwa, wzbroniono wszystkim obywatelom kraju mieć z nim jakiekolwiek stosunki. Parobcy folwarczni wypowiedzieli mu służbę przed samymi siewami, służba domowa odeszła gromadnie, rzeźnik i piekarz odmówili mu swoich produktów, dorożkarze nie chcieli go wozić, właściciele hotelów odmawiali mu schronienia. Chciał przesłać na rynki angielskie bydło i trzodę, wypasione w Irlandyi, koleje odmówiły mu przewozu. Szukał robotników i służby w innych hrabstwach: wszystkie objechał, lecz ani jednego człowieka nie znalazł, któryby chciał u niego pracować. Tysiące nędzarzy umierało, ale żaden nie naruszył solidarności narodowej. Zboże zgniło na pniu, Boycott był zmuszony opuścić Loch-Mosk, albowiem pomimo swych bogactw on i jego rodzina pozbawieni byli pierwszych potrzeb życia. Angielscy landlordowie zaopatrzyli Boycotta w środki dla przesiedlenia się do Ameryki. — Udał się tam w roku 1881, ale już w r. 1883 wrócił do Irlandyi. Jego poglądy uległy takiej zmianie, że przeszedł do obozu swoich dawnych ofiar i prześladowców, a nawet zdołał wyrobić sobie wśród nich popularność. Umarł w r. 1897. Nazwa „boykott“ przeżyła go.

Przeciwieństwem „bojkotu“ jest lokaut. W tym wypadku pryncypałowie z powodu często wygórowanych żądań robotników zastanawiają pracę w fabrykach i pracowniach, jak to niedawno uczynili stolarze we Lwowie.

Z muzyki.

Produkcya koncertowa Instytutu muzycznego we Lwowie.

Produkcya uczniów i uczenic Instytutu muzycznego we Lwowie była dowodem, że szkoła ta coraz ładniej się rozwija i świeci jako jedna z pierwszych szkół muzycznych we Lwowie.



(Fot. Z. Klaften).

Klasa fortepianowa prof. Nat. Löwenhoffówny pod kier. prof. I. Friedmana przedstawiła nam wiele talentów pierwszej wody, prowadzonych przytem bardzo umiejętnie.

Panie Lusakowska, Elbaumówna i Allerhandówna, to talenty zakrojone na szerszą skalę. Dwie pierwsze a zwłaszcza ta pierwsza, osiągnęły już dzisiaj znaczny stopień dojrzałości, tak, że ich gra przedstawia się wcale interesująco.

Natomiast panny Grzywieńska i Zwillinżanka uposażone wybitnemi zdolnościami technicznemi wymagają jeszcze wiele pracy; trzeba mianowicie skierować je ku większej samodzielności i bardziej swobodnemu ujęciu wykonywanych przez nie utworów.

Pan Byk, pianista o poważniejszym już zakroju i mały Grünberg kończą zastęp uczniów klasy fort. Pierwszemu dzięki za zgodny i równoważony współudział w przepysznie odegranej sonecie Mozarta na dwa fortepiany, drugiemu *bravo* za Perpetuum mobile Webera.

W klasie skrzypcowej zabłysnął malenki Menaszes, chłopiec z bajecznemi zdolnościami. Tacy są jednak bardzo trudni do racyonalnego poprowadzenia. Ale trafił młody skrzypek na znakomitego pedagoga p. W. Kochańskiego, który tak rozwinął grę swego ucznia, że dziś trudno poznać Menaszesa. Posiadł ton głęboki i czystą tonacyę.

Trochę zanadto po szkolnemu grał na wiolonczeli p. Belowicki, uczeń prof. A. Wolfstala, ale cieszyć się tylko z tego wypada — nie słyszeliśmy bowiem afektowanych, tak znanych przesłodzonych tonów naszych wiolonczelistów, tem słodszych, im bardziej szwankuje ich czystość. Belowicki grał sucho, nie ma jeszcze wyrobionego tonu — ale gra czysto. Ma podwaliny trwałe i pewne. Reszta przyjdzie później.

Krzywdę bym uczynił p. Broczkowskiej, gdybym nie wspomniał o jej chórze. Panienki i panicze śpiewali czysto i zgodnie mazurki Noskowskiego i przysporzyli powodzenia sobie i nauczycielce.

Serdeczna jej praca nie poszła na marne. *j. l.*



Królowa szwedzka ZOFIA, żona OSKARA II. Król szwedzki OSKAR II.

LEOPOLD BACZEWSKI.

Kartele.

V.

Racyonalna polityka kartelowa musi przedewszystkiem zająć się ustaleniem pojęcia kartelu, a głównie chodzi o to,



II. KURS SZKOŁY HANDLOWEJ KRÓLOWEJ JADWIGI WE LWOWIE. (Fot. Lissa).



DR. RYSZARD WEISKIRCHNER prezydent Izby poselskiej. — DR. JAN ŻACZEK I. wicepr. Izby poselskiej.

ażeby znaleść dokładną granicę między kartelem jako takim, a pokrewnemi ekonomicznemi organizacyami, jak „Trust“ i „Corner“ (Ring, pierścień, ogon).

Kartel jest to dobrowolne zjednoczenie się samodzielnych przedsiębiorców na podstawie umowy, w tym celu, ażeby przez jednolite postępowanie, a przedewszystkiem przez zgodne ograniczenie, lub usunięcie wolnej konkurencyi — wpłynąć stanowczo na stosunki produkcyjne, na cenę i zbyt pewnych artykułów, będących przedmiotem ogólnego (powszedniego) obrotu (Allgemeiner Verkehr) *).

*) Definicya przedłożona komitetowi kartelowemu rady przemysłowej przez referenta Dra Karola Urbana.

Zwięźlejsza — a lapidarna definicya kartelu jest rzeczą trudną, posługiwać się tedy trzeba formą deskryptywną.

Kartel jest związkiem przedsiębiorców a nie asocyacyą gospodarczo-zarobkową, lub przemysłową, chociaż często, ażeby obejść ustawy obowiązujące w państwach poszczególnych, kryje się pod formą stowarzyszenia gospodarczo-zarobkowego, lub akcyjnego. Kartel jest związkiem indywidualnie nadal istniejących zawodów zarobkowych a nie stowarzyszeniem, gdyż kartel nie uśmierca gospodarczego życia jednostek produkujących, przeciwnie umożliwia, a nawet polepsza byt choćby najmniejszych przedsiębiorstw, o ile takowe do kartelu przystąpią.

Rzecz się ma całkiem inaczej, jeżeli się tworzy „Trust“.

Jeśli pewna, zazwyczaj znaczna ilość przedsiębiorstw tej samej gałęzi przemysłu, zatracając swoją indywidualność i przestając istnieć jako jednostki zarobkowe, a poddając się równocześnie jednemu kierownictwu produkcyjnemu i komercyalnemu, zlewa się w jedno, jedyne, samoistne przedsiębiorstwo, to asocyacya taka ma wszelkie cechy „Trustu“.

Słowo „Trustee“ oznacza wedle praw angielskich osobę, której oddana została jakaś masa majątkowa do dowolnej dyspozycyi i do dowolnej administracyi — na rzecz trzeciej osoby, której przypadają korzyści z dochodów masy*).

To postanowienie prawne w zastosowaniu do trustów w ten sposób zostało wyzyskanem, że większość akcyonaryuszy różnych spółek akcyjnych oddała akcye swoje do dowolnej dyspozycyi pewnym osobom „Trustees“, w których ręku cały zarząd tym sposobem zjednoczonego przedsiębiorstwa się znajduje. „Trust“ jest przedsiębiorstwem pojedynczem, a raczej jednolitem i wyklucza w zupełności samodzielność zlanych w jedną całość poszczególnych jednostek gospodarczych.

*) Dr. Aschroth.

C. d. n.

Saison morte.

Gdybyśmy chcieli rok podzielić na okresy, które życie sobie samo stwarza, to nie powinnibyśmy się trzymać używanego historycznego kalendarza. Nowy rok powinienby się właściwie zaczynać z początkiem lipca, bo skończył się sezon — zapoczątkował się sezon martwy; wprawdzie martwy tylko w mieście, podczas gdy po wsiach i w uzdrowiskach obudziło się nowe życie.

Szkoły zamknęły swe podwoje. Młody, wesoły ludek szkolny, uzyskawszy wolność, rozpierzchł się na wsze strony. Boć przecie rodzice z utęsknieniem wyglądali tej chwili, aby co rychlej zamknąć mieszkania, które, skutkiem zalegającego



I. KORPUS WETERANÓW WOJSKOWYCH WE LWOWIE. (Fot. Z. Klaften).



JÓZEF NEUMANN
II. Wiceprezydent m. Lwowa

je zapachu naftaliny, od kilku co najmniej tygodni nie bardzo nęciły do siebie.

Niebawem rozpoczną się także ferye sądowe. Akta na biurkach panów radców zaczną zwolna się okrywać gęstą powłoką historycznego kancelaryjnego kurzu, a spór wiodące strony dość czasu znajdą na wilegiaturze, by obchodzić mogli święto pojednania.

Na dworcach kolejowych zapanował nieunikniony coroczny tłok odjezdnych, bo nikt nie chce ani minuty zabawić dłużej w mieście, niż tego wymaga konieczna potrzeba. Nadeszły więc dni, w których można nabyć doświadczenia, o ile rozporządzenie, dotyczące pakunków, zabieranych ze sobą do przedziałów wozów kolejowych, daje się przeprowadzić w praktyce.

Także świątynia Melpomeny zamknęła swe podwoje. Nie zamknęła ich jednak w tym celu, aby kapłanom sztuki dramatycznej i śpiewu użyczyć wywczasu, należącego się im — odrzwia jej zamknęły się z twardej a nieubłaganej konieczności, jużto dlatego, że publiczność, uczęszczająca do teatru, wcześniej się rozjechała, jużto dlatego, by w międzyczasie dokonane być mogły niezbędne przeróbki.

Za to w Colosseum Hermanów wre życie artystyczne w całej pełni. Każdy nowy program ściąga coraz to nowych widzów; nie szczędzą oni oklasków i uznania artystom światowej sławy, którzy najczęściej swe produkcye wykonują na scenie w ogrodzie pięknym i schludnym.

Niebrak i tysięcznych zastępów na Wystawie przyrodniczo-lekarskiej, gdzie Komitet urządza piękne festyny. Zresztą temperatura sama wypędza nas do miejsc przewiewniejszych, bo pomimo tak częstych deszczów, duszne i skwarne powietrze czyni pobyt w mieście nieznośnym.

Tylko dla słomianego wdowca stał się teraz pobyt w mieście nietylko znośnym, lecz nawet i miłym. Prawa jego odżyły obecnie, wolno mu teraz używać przyjemności w całej pełni, nikt go nie kontroluje, nikt nie uszczupla praw jego. Upojony więc pełnią praw swobody, woła radośnie: *„Saison morte — vive le saison morte!“* (S)

Wybór II. wicepr. m. Lwowa.

Gdy 17 nr. „Chwili“ był na tłoczni drukarskiej, dokonywał się dn. 27. z. m. na posiedzeniu Rady m. Lwowa wybór II. wiceprezydenta w miejsce p. Ciuchcińskiego, którego wybór na prezydenta uzyskał zatwierdzenie monarsze.

Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że II. wiceprezydentem obrany zostanie p. *Józef Neumann*, jeden z najbardziej zasłużonych przemysłowców i długoletni radny miejski, co też w istocie się stało.

P. Józef Neumann należy do tej nielicznej garstki przemysłowców w kraju naszym, którzy z dumą o sobie powiedzieć mogą: *„Ani z soli, ani z roli, ale z tego, co mnie boli, urosłem.*

Jakoż rzeczywiście twardą i znojną pracą zawodową oraz ofiarną pracą na różnych polach pracy obywatelskiej p. Neumann osiągnął to, co mu się słusznie należało.

Gremium drukarzy lwowskich, uznawszy jeszcze przed 15 laty zalety jego charakteru i jego wiedzę fachową, wybrało go swoim przełożonym. Było to pierwsze wystąpienie p. Neumanna w życiu publicznem.

Pomimo olbrzymiego nawału pracy zawodowej, p. Józef Neumann nie zapomniał i o tem, że należy społeczeństwu spłacić daninę, noszącą nazwę „bezintersownej pracy dla drugich“! Piastuje on chlubnie wiele urzędów honorowych, na wszystko czas znajdując. Jest od lat 8-śmiu członkiem Rady m. lwowskiej, Izby rękodzielniczej, Izby handlowo-przemysłowej, kierownikiem m. wystawy okazów przemysłu krajowego, prezesem stow. właścicieli real., wicepr. tow. ochrony podatników, prezesem Sokoła IV., sędzią handlowym, członkiem wydziału kraj., Związku ochotn. straży pożarnych i lwowskiej straży pożarnej, czł. wydziału szkolnego dla szkół uzup. przem. i t. d.

W Radzie m. nowowybrany II. wiceprezydent należy do najpracowitszych i najczynniejszych radnych. To też Rada jeszcze przed laty wybrała go swym delegatem. Przemówienia jego cechuje zwięzłość i praktyczność. Będąc umysłem szerokim, jest zwolennikiem prawdziwego postępu i szerokiej oświaty, będąc człowiekiem wyrozumiałym, zawsze jest skłonnym do ustępstw i kompromisów, aby, o ile możności godzić różnice zdań i zapatrywań.

W p. Józefie Neumannie prezydyum miasta Lwowa zyskało wytrawną i szczerze dobru miasta oddaną siłę obywatelską.

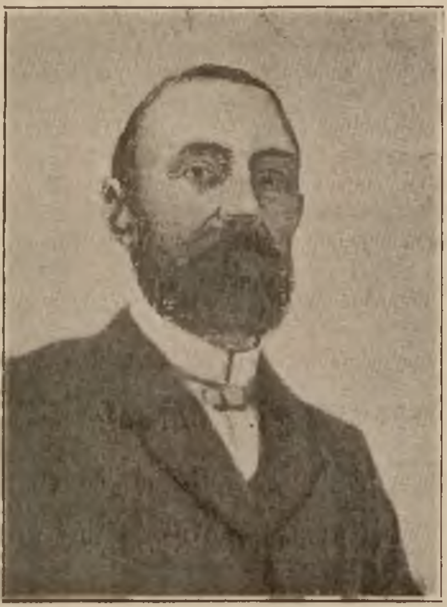
Zawalenie się stodoły.

Od p. Michała Kozaczka z Dąbrowy otrzymaliśmy następującą korespondencyę:

Czytając kilka numerów tygodnika „Chwila“ znalazłem rubrykę, w której Sz. Redakcya uprasza amatorów fotografów o zdjęcia fotograficzne. Ja oprócz swego zajęcia jestem też miłośnikiem fotografii, załączam więc jedno takie zdjęcie, przedstawiające zawalenie stodoły (gumna) przez burzę, jaka szalała w naszej okolicy dnia 23. czerwca między 2-gą a 3-cią godziną popołudniu. Na fotografii jest tylko jeden wypadek odbity lecz tych wypadków, jakie ta burza wyrządziła przez niewielką chwilę, można liczyć na kilka setek. Jak się dowiedziałem, to w innych okolicznych miejscowościach domy rozwalało, drzewa z ko-



POSELSTWO PERSKIE WE WIEDNIU.



Z ROZRUCHÓW WINIARZY W POŁ. FRANC. Marc. Albert.

rzeniami wydzierało, a stodół to po 6 do 15 w każdej wsi, przez którą burza przeszła, zawaliło.

Co burza nie zniszczyła, to równocześnie grad dokonał reszty.

JAROSŁAW LESZCZYŃSKI.

Z muzyki.

(Z powodu popisu szkoły Idy Góni Danek o cytrze uwag parę).

II.

Ten styl harmoniczno-polifoniczny jest jednak używany tylko w muzyce czysto artystycznej i nie zawsze może trafić do ucha muzycznie niewykształconych i szukających w muzyce tylko rozrywki słuchaczy, a dziś chodzi mi o takich tylko. Oni bowiem tylko w pogoni za przyjemnostką muzyczną, łechcą swój słuch szemrzącymi i afektownymi tonami cytry, a o niej właśnie mam pisać.

Zbliżając się do celu zaznaczam, że sposób pisania muzyki homofoniczny t. j. taki, w którym podaje się melodyę, opartą na harmonicznym akompaniamencie, jest najbardziej przystępnym dla przeciętnych słuchaczy: nie wymaga od nich żadnego umysłowego wysiłku, a nastręcza im sposobność wysłuchania łatwej melodyi, opartej na wygodnym akompaniamencie.

Inna to rzecz, iż rodzaj ten muzyki, zasadzający się na niczem innem, jak tylko na fizyologiczno-zmysłowem odbieraniu wrażeń muzycznych, kwalifikuje się jako rodzaj muzyki, stojącej na stopniu najniższym ze względów artystycznych, jest jednak jako najłatwiejszy najwięcej rozpowszechniony.

Nic dziwnego, że cytra, jako instrument zbudowany w sposób najbardziej odpowiadający powyższemu rodzajowi muzyki, znalazł również takie rozpowszechnienie.

Cytra dzieli się na dwie części, z których pierwsza składa się ze strun (skracanych podobnie, jak na skrzypcach celem wydobywania coraz to wyższych tonów) służących do prowadzenia melodyi, drugą zaś tworzy pewna ilość strun stałych, które mają za zadanie okraszać melodyę harmonicznie; wzięte bowiem kilka razem tworzą akordy.

Jak ubogą jest harmonia cytry, można sobie z tego wyobrazić, że ostatnim jej wyrazem jest na cytrze akord s e p t y m o w o - d o m i n i a n t o w y! Kiedy prawdziwa muzyka zaczyna się już dzisiaj z nim nie liczyć (przykładu mogą dostarczyć liczni najnowsi kompozytorowie, jak Max Reger, Rich. Strauss, Vincent d'Indy i w. innych) — biedna cyfra opiera na nim swoją egzystencyę, a „rozczulające“ jego „brzmienie“ (ach, zaraz mi się przypomina harmonika ręczna ze swoim cudownym akompaniamentem) musi służyć jako najprzedniejsza omasta do ckliwo trywialnych melodyi. Pocieszyć się jednak wypada tą okolicznością, że zespół kilku cyter, ułożony naturalnie przez kogoś utalentowanego, może nam przedstawić kombinacye harmoniczne daleko szlachetniejsze

Przyznam się otwarcie, że tak ułożonego utworu cytrowego nie miałem sposobności słyszeć dotychczas (pani I. Gónia Danek nie umieściła czegoś pod bnego w programie popisu uczniów swojej szkoły), wyobrażam sobie jednak, że musiałoby to wyglądać bardzo dobrze i skłoniłoby poważniejszych muzyków do poznania się z tym brzęczącym instrumentem. Nic bowiem ich tak bardzo nie odstręcza od cytry, jak tylko ta ubogość materyału harmonicznego, który jest nieodzownie potrzebny, jeżeli chce się napisać coś, coby w przybliżeniu choćby jakąś głębszą wartość posiadało.

O ile się nie mylę, to wynaleziono teraz inne systemy cytr, ktore odznaczają się również bogatą kombinacyą dźwiękową, czegoby można użyć swobodnie w kompozycyach i nadać swoim utworom, choćby trochę więcej nowożytnej cechy. C. d. n.



MIECZYSŁAW PAWŁOWSKI
Prezes korpusu weteranów we Lwowie.

Orzeźwiające napoje.

Wspólną cechą wszystkich sorbetów jest to, że owoce gotuje się na wodzie, by całkowicie nasiąkły, poczem sok z nich się wyciska i uzyskany sok z cukrem zagotowuje. Gdy ostygnie, wlewa się go do teryny (wazy, czary,) włożyć można też do syropu kilka usmażonych owoców tego samego gatunku lub wrzucić można kilka kawałeczków czystego lodu, poczem terynę z zawartością wstawia się na kilka sekund do lodu. Niejednokrotnie dodaje się kilka kropli esencyi migdałowej lub pomarańczowej.

Niezrównanym w smaku jest sorbet z maryl. Z pośród 75 dkg. dojrzałych — lecz nie przejrzałych — owoców, wyszukuje się najpiękniejsze i odkłada się je nabok. Resztę gotuje się na miękko w $\frac{1}{2}$ litrze wody, poczem sok się wyciska i zagotowuje z 50 dk. cukru, aż zgęstnieje. Włożone frukta, przekrawa się na połówki,



SKUTKI BURZY W DĄBROWIE.

wybiera się z nich ziarna i denstuje się je w $1\frac{1}{2}$ litrze wody, aż nie zmiękną. Następnie przecedza się do bowli wodę, chłodzi się wszystko na lodzie, dodaje syropu z fruktów i z maryl, ugotowane maryle, drobne kawałeczki lodu i kilka kropli esencyi migdałowej. — W ten sam sposób można sporządzać sorbet z brzoskwiń, ananasów, gruszek aromatycznych, jabłek zimowych, wiśni, mirabeli i fig. — Chcąc sporządzić sorbet z pomarańcz, poziomek i melonów nie gotuje się fruktów, które później wkłada się do płynu, za to resztę jednako gotuje się w 2 litrach wody, aby uzyskać potrzebną ilość sorbetu.

Chcąc uzyskać sorbet poziomkowy, porzeczkowy, agrestowy lub malinowy, go tuje się 1 litr surowego fuktu z 3 litrami wody i 500 gr. cukru, przecedza się ciecz przez czystą szmatkę, wlewa się ją do bowli, wycisnąwszy doń sok z pół cytryny, poczem wrzuca się kilka kawałków lodu.

Ostatnimi czasy sporządza się na sposób turecki sorbet migdałowy.

(C. d. n.)

Kronika.

20-letni Julian Eisler elektromechanik z zawodu, skoczył z okna II p. z domu przy ul. Gródeckiej i znalazł śmierć na miejscu. Powodem nieuleczalna choroba.

Kontrtorpedowiec „Bditelnyj“ podczas ćwiczeń w Rewlu, wyleciał w powietrze wskutek eksplozyi miny, na którą najechał,

W Tyflisie na placu Erywańskim rzucono 8 bomb w celu rabunku przy napadzie na wóz, eskortowany przez 5 kozaków i żołnierzy w którym wieziono 360.000 rubli. Kilkanaście ludzi zabito. Worek z pieniądzmi i sam wóz znikły bez śladu.

Wystawa robót ręcznych i rysunków uczenic Liceum im. Król Jadwigi otwartą była dla szerszej publiczności w dniach 27 28 i 29 bm. Wystawa obejmowała białe szycie, hafty białe i ozdobne, krawieczyznę, modniarstwo, wyrób krawatów, koronkarstwo i malowanie ręczne na szkle, porcelanie i majolice. Opis dla braku miejsca odkładamy do następnego numeru.

Poświęcenie kamienia węgielnego. Wdniu 30. czerwca w drugim dniu zlotu o godz. 9. rano poświęcił Sokół II kamień węgielny pod własny gmach, który stanie u zbiegu ul. Szeptyckich i pl. Unii Brzeskiej (obok cmentarza gródeckiego).

Kurs dla kierowników gier i zabaw ruchowych urządza „Towarzystwo Zabaw Ruchowych“ w czasie od 8 do 13 lipca b. r. we Lwowie.

W Iwankowcach pod Stanisławowem znaleziono u szwagra aresztowanego woźnicy Pawlikowskiego 30.000 koron, pochodzących ze znanej kradzieży pocztowej 56.000 koron w Stanisławowie.

Tragiczna „wesoła wdówka“. W Aalborgu w Szwecyi, zastrzelił mąż żonę swą, artystkę Geodę Krum-Natanson, a potem samego siebie, w czasie przedstawienia „Wesołej wdówki“. Powodem tego czynu była zazdrość. Geoda Natanson grała rolę wesołej wdówki i odtańczyła właśnie ze swym partnerem taniec, kiedy zazdrosny mąż położył ją trupem.

Burmistrz Smith w St. Francisco został usunięty, ponieważ mu udowodniono, że dopuszczał się wymuszeń wobec francuskich właścicieli restauracyj.

W Persyi wrzenie nie ustaje. Członkowie perskiego stronnictwa opozycyjnego strzelali do osób, które schroniły się do konsulatu angielskiego w Kermanszach.

Policyanci teherańscy schwytali swego szefa i zagrozili, że go trzymać będą dopóty, póki nie zostanie im żołd wypłacony. Gdy on przyrzekł im wypłatę żołdu, wypuścili go na wolność. Gdy atoli pieniędzy im nie dano, policyanci urządzili hałaśliwą demonstrancyę i odmówili przyjęcia ofiarowanej im częściowej spłaty żołdu. Dragoman konsulatu tureckiego został na ulicy zamordowany.

Z Essen donoszą: W Ruchhausen zabity został komisarz policyi Eidam, który chciał jedną rodzinę polską egzekwować za podatki. W obronie egzekwowanych wystąpił tłum ludzi, a wtedy Eidam dał rozkaz towarzyszącym mu policyantom, aby białą bronią natarli na tłumy. W tej chwili został raniony nożem w głowę i padł trupem na miejscu.

W Bochni powiesił się uczeń VIII klasy gimnazyalnej Gorzkowski z obawy przed maturą, do której miał nazajutrz zasiadać.

Uczeń IV. klasy gimnaz. rusk. we Lwowie Michał Jóźków utonął w niedzielę w czasie kąpieli w Zimnej Wodzie pod Lwowem.

W Niekurzycach pod Sandomierzem dziewięciu przemytników, ściganych przez straż rosyjską, rzuciło się do Wisły, chcąc ją przepłynąć, ale wszyscy utonęli.

Szkoła muzyczna. Z dniem 1 września br. otwartą zostanie we Lwowie szkoła muzyczna Natalii Szczycińskiej i Sabiny Kasparkówny, pod artystycznem kierownictwem znakomitego kompozytora pianisty i pedagoga Henryka Melcera. Nauka obejmować będzie kursy: fortepianowy, skrzypcowy, śpiewu choralnego, i nauk teoretycznych, oraz kurs przygotowawczy do egzaminów państwowych z muzyki.

w piątek dnia 5. b. m. odbyło się w gimnazyum III we Lwowie. pożegnanie prof. Fiderera, który przez lat 30 bez przerwy pełnił swe obowiązki w tem gimnazyum Imieniem grona profesorskiego żegnał go prof. Bojarski, w imieniu uczniów przemawiał uczeń VII kl. Steifer.

Dr. Bolesława Zielińskiego, kierownika Towarzystwa prawnej ochrony podatników w Krakowie, uwięziono pod zarzutem nadużyć popełnionycb w tej instytucyi i odstawiono do sądu karnego.

W Warszawie zmarł Dr. Henryk Hoyer, em. profesor uniw. warszawskiego.

Wyrok wydany w Sofii na morderców Petkowa, skazuje Petrowa na śmierć przez powieszenie, a dwóch innych na długoletnie więzienie.

Towarzysz rosyjskiego ministra komunikacyi, rzeczywisty radca stanu Kobeljacki zmarł w Berlinie na klinice prywatnej.

W Rapallo umarł b. ambasador hr. Nigra.

Cesarz wyjechał dnia 3 b. m. na dwumiesięczny pobyt do Ischlu.

Bank Krajowy z d. 1 lipca podniósł stopę procentową od rachunków przekazowych lit. C do 4 prc.. od eskontu weksli stowarzyszeń zarobkowych do $5\frac{1}{2}$ prc., od eskontu weksli prywatnych do 6 prc. Od pożyczek gotówkowych, hipotecznie zabezpieczonych, Bank krajowy pobierać będzie $5\frac{3}{4}$ prc,

Kongres syonistów austryackich odbył się w Bielsku. Na kongres przybyli posłowie dr. Gabel, dr. Mahler, Stand, dr. Straucher, nadto inni przywódcy syonistów austryackich.

Grono profesorów c. k. szkoły politechnicznej, wybrało rektorem na rok 1907—8 prof. dr. Wacława Laskę, który nie przyjął wyboru, z powodu złego stanu zdrowia i przeciążenia pracą, wobec czego obrano przy ponownym wyborze prof. Wiktora Syniewskiego. — Dziekanami na następne dwulecie (1907-8—1908-9) wybrani: prof. dr. Stanisław Kępiński dla wydziału inżynieryi, prof. dr. Stefan Niementowski dla wydziału chemii technicznej, prof. dr. Thulie dla nowo otworzonego wydziału hydrotechnicznego.

W Krakowie odbył się przy udziale kilkuset uczestników wiec służby państwowej, który uchwalił rezolucye, domagające się polepszenia bytu i wydania pragmatyki służbowej. Obecny na zgromadzeniu pos. dr. Petelenz, przyrzekł poparcie w Kole polskiem i w Radzie państwa.

W hotelu Bristol we Lwowie zmarł nagle Gustaw Albin Arnold inż. berlińskiej fabryki.

Przez Czelabińsk w ciągu miesiąca czerwca przejechało 22 pociągów z zesłańcami politycznymi, jadącymi do wschodniej Syberyi. Liczba ich przekraczała 2000.

W Czerniowcach w jednnym z tamtejszych hotelów powiesił się fabrykant wiedeński Leopold Kronfeld z powodu nieuleczalnej choroby.

23 urzędników ministeryalnych austr, wśród których znajdowało się czterech szefów sekcyi, a mianowicie dr. Zdenko Fürster, dr. Wiktor Röll. dr. Karol Banhans, i dr. Gruber, zwiedziło Kraków, Wieliczkę, Zakopane i Morskie Oko, Pieniny i Szczawnicę, w celach podniesienia naszej turystyki krajowej.

Wybrany rektorem na niemieckim uniwersytecie w Pradze, znany chemik Gwidon Goldschmied, nie przyjął wyboru, poczem rektorem wybrano prof. literatury Dra Sauera.

W Jamestown w Wirginii spłonęło kilka przepełnionych hotelów. Trzy osoby zginęły w płomieniach. Przeszło 2000 gości hotelowych z trudem zdołało ocalić życie,

Utworzenie zagr. episkopatu prawosławnego minister spraw zagranicznych w Rosyi zaproponował synodowi. Propozycya ma na celu połączenie wszystkich cerkwi prawosławnych za granicą.

W procesie rozwodowym Wölflinga (b. arcyks. Salwatora) przychylił się prokurator do tego, że należy udzielić rozwodu.

Portugalski następca tronu Ludwik Filip wyjechał do Afryki.

W Cetynii, Niksiczu i Podgorycy w ostatnich dniach aresztowano piętnastu oticerów armii czarnogórskiej pod zarzutem zdrady stanu i sprzysiężenia przeciwko życiu wielu członków gabinetu.

W Portugalii wszystkie wojska postawiono w pogotowiu wojennem, ponieważ zachodzi poważna obawa rozruchów. Ogł. dyktaturę.

Koniec działu redakcyjnego.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Maksymilian Schlesinger.

Filia c. k. uprzywilejowanego austryackiego

ZAKŁADU KREDYTOWEGO

dla handlu i przemysłu we Lwowie

wydaje codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) w godzinach od 9. do 12. przed południem i od 3 do 4. popołudniu **książeczki wkładkowe** z $3^{6}/_{10}$ oprocentowaniem.

Na żądanie wypłaca kwoty do 5.000 koron jednego dnia i na jedną książeczkę bez wypowiedzenia.

Kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety po kursie dziennym bez doliczania prowizyi — wydaje przekazy i akredytuje na zagraniczne miejsca — przyjmuje zlecenia giełdowe — bierze w przechowanie papiery wartościowe i udziela na nie zaliczki.

„Chwila“

najtańszy illustrowany tygodnik polski rozpowszechnia zamieszczone reklamy krajowych firm handlowych i przemysłowych wśród szerokich sfer ludności.

SINGERA maszyny do szycia do różnych celów, a zatem nie tylko do użytku przemysłowego, lecz także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego jedynie u nas nabyć można.



Przy kupnie zważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach. Nasze składy poznać można po ubocznym znaku.

Singer Co. Tow. Akc. maszyny do szycia

Lwów, pl. Halicki 2, filia: Grodecka 30.

Filie: Tarnopol, ul. 3 Maja; Przemyśl, Rynek 23; Stanisławów, Sapieżyńska 21; Czerniowce, Pańska 16; Złoczów, Jabłonowskich 602; Brzeżany, Rynek; Sokal, Rynek 5; Stryj, Sobieskiego 7/9; Kołomyja, Dom Narodny; Suczawa, Franciszka Józefa; Czortków, koło mostu 73; Storożyniec, Buddenicka 1479; Kałusz, Dolińska, 67; Buczacz, Rynek 17; Sambor, Kopernika 4.

Nowo założony

I. krajowy mechaniczny zakład sztucznych haftów

Lwów, ul. Sobieskiego 2,

poleca misternie wykonywane hafty różnego rodzaju. — Zamówienia uskutecznia się w najkrótszym czasie po najtańszych cenach.

Specyalnością zakładu są hafty na kunsztowne kostyumy i konfekcya.

Rok założenia 1883. C. K. UPRZYWILEJOWANA **Rok założenia 1883.**

Specyalna fabryka wag, wyrobów ślusarskich i mechanicznych

JANA STANKIEWICZA

we Lwowie, ul. Franciszkańska 11.

Skład wag rozmaitych systemów. Wyrób: aparatów do wylęgiwania jaj tudzież do wychowywania drobiu, młynków do mielenia kości. Wyrób przyrządów desinfekcyjnych.

Właściciel **pierwszorzędnego handlu wędlin i wyrobów masarskich**

Adolf Teliczek

Właściciel **pierwszorzędnego handlu wędlin i wyrobów masarskich**

we Lwowie, przy ulicy Akademickiej l. 16,

odszczególniony dyplomem honorowym, złotym krzyżem i medalem na wystawie paryskiej, zawiadamia Szanowną P. T. Publiczność, że na czas trwania tegorocznej **wystawy hygienicznej** wzniósł na placu powystawowym dwa pawilony w których odbywa się w oczach Publiczności **wyrób hygienicznych kiełbasek** za pomocą specyalnych maszyn najnowszego wynalazku tudzież podawanie potraw i wyszynk wszelkich napojów. — Piwo eksportowe i Salwator z browarów Lwowskiego Towarzystwa Akcyjnego. — Wino austryackie, węgierskie, francuskie i hiszpańskie. — Szampan. — Usługa rychła. — Ceny najniższe.

Odznaczony na Wystawie Paryskiej.



Specyalny magazyn nowości konfekcyi dla pań

ADOLF CZOPP

Lwów, Plac Kapitulny 3 (naprzeciw kościoła katedralnego).

Pierwszorzędne modele zawsze na każdy sezon bogato usortowane.

Zamówienia uskutecznia się w najkrótszym czasie.



ROWERY najlepszej **jakości Kaisera** styryjskie graziosa SOUVERAIN poleca

Marek Feuerstein

skład maszyn we własnym domu — Grodecka 59 we Lwowie, telefon Nr. 756. — Na żądanie prospekty, ulgi w spłatach.

Od pół wieku istniejący skład wędlin przy ul. Krakowskiej l. 15 we Lwowie

Józefa KOTOWICZA

(przedtem Underka)

poleca znakomite szynki. — Większym odbiorcom stosowny rabat.

Zakopane-Klemensówka

Hotel-pensyonat **zupełnie nowo z komfortem urządzony wśród 4-ro morgowego parku świerkowego** w najpiękniejszem położeniu **przy ul. Jagiellońskiej 38.** — Pokoje od **2** K., z całem utrzymaniem od **7** K. dziennie od osoby. — Prospekty przesyła i zamówienia przyjmuje zarząd Klemensówki.

Rok założenia 1849.

Obficie zaopatrzony skład żelaza

Salomona Rappaporta

we Lwowie, przy ul. Kazimierzowskiej pod l. 16

poleca blachy, trawersy i szyny, pompy, okucia budowlane, artykuły wodociągowe i gorzelniane.



L. NOWOSAD

ABSOLWENT

c. k. techniczno-muz. przem. w Wiedniu.

Główny skład we Lwowie, ul. Sykstuska 26 i filia w Zakopanem.

Wykonuje się obuwie: Alpejskie, Amerykańskie, Napoleońskie. Warszawskie, Ortopedyczne, Sandały zako pańskie i kapce sukienne buty oficerskie, nieprzemakalne do polowania, kalosze skórzane. — Dla P. T. kupców znaczny opust.

Popierajmy przemysł krajowy!

Ludwika Gardolińskiego

Fabryka korków katalońskich

w Złoczowie.

Szafkę z korku z rozmaitemi gatunkami wyrobów fabryki oglądać można na Wystawie przyrodniczo-lekarskiej i hygienicznej X. Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie.

IWONICZ!

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny

Stacya kolejowa Iwonicz w Galicyi — Najsilniejsza Szczawa słono-jodowa-bromowa.

Oddawna stwierdzona jej skuteczność we wszystkich postaciach zołzów (scrofuloza), w chorobach kości, jamy nosowej, uszu, skóry i w ogóle we wszystkich chorobach, wymagających przyspieszenia odnowy materyi. Leczenie ortopedyczne i masażowe. Inhalatorya systemu „Waldenburga" i systemu „Clara". Kąpiele w gorącem powietrzu systemu „Polana" tudzież sztuczne kąpiele gazowe. — Lekarze zakładowi: Docent Dr. Antoni Gabryszewski ze Lwowa i Dr. Julian Staniszewski z Krakowa tudzież 6 lekarzy wolno praktykujących.

W sezonie I. od 15. maja do 20. czerwca i w III. od 20. sierpnia do końca września mieszkania znacznie tańsze. Uwolnienia od taksy na podstawie świadectwa ubóstwa udziela się tylko w I. i III. sezonie — Urządzenia zakładu wzorowe, oświetlenie elektryczne, wodociągi, „kaplica zakładowa", w której odprawia się codziennie Msza św.

Zamówienia na mieszkania, wodę mineralną, sól, ług i muł przyjmuje i wszelkich wyjaśnień udziela

Dyrekcya Zakładu Zdrojowo-kąpielowego w Iwoniczu.

Właścicielki: Zofia i Róża Schlesinger. Z drukarni W. A Szyjkowskiego ul. Kopernika 5.